KRAKÓW. ROK II. — NR. 4. 15 LUTEGO 1909.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 16.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Z nad brzegów Adryatyku.

Porto Rose, 1908.

Błękitne, srebrnogrzywe morze... w wiecznym ruchu o przedziwnej rytmice wcina się w szarawo-białe zręby skalne, rwie sypki kruchy podkład Istryjskiego wybrzeża, żłobi zatoki. Jedną z maleńkich jest Porto Rose — port różany. Istotnie — z jasnych łomów skalnych — w okół drobnych białych willi spływają zwoje dzikich bluszczów i róż płonących szkarłatem swych koron, wionących w wilgotnem powietrzu falą słodkiego zapachu. Porto, znane tylko rybackim łódkom, barkom o żaglach barwnych jak skrzydła motyla, rozwianym po niezmierzonym, barwistym a zmiennym przestworze wód; zakątek cichy. Oprócz rybaków dużo tu dzieci i ludzi spracowanych, pragnących odpocząć i wygrzać się na słońcu, orzeźwić członki w przeczystym błękicie morskim małej zatoki. Patrząc na tę wodę żywą — żałować nam wypada, że też przodkowie nasi mieli tak mało pędu do morza — nad żadnem nie potrafili się utrzymać. — Szkoda, nie mamy żadnego własnego jasnego brzegu, ale niestety, czyż my mamy gdziekolwiek coś »własnego«? — Małe Porto Rose — to zwierzchność austryacka — ale ludność czysto włoska, zaledwie nieco uległa słowiańskiemu amalgamowi sąsiedniej Krainy; ludność włoska trzyma się dzielnie swych brzegów, swych pamiątek, kościołów — cmentarzy, swych cyprysowych gajów i campanilli i swojej pięknej mowy. —

Poznałam rodzinę jedną — rodzinę doktora, poznałam

i obserwowałam ją przygodnie nie w stosunku towarzyskim, lecz jako pacyentka zgłaszająca się po radę. —

Doktor staruszek — Włoch un Piranese — jak mnie objaśnił, a Pirano to najbliższa mieścina, siedmiotysięczna stolica, dla której Porto Rose jest przedmieściem, ogrodem, płucami. — Wiek życia spędził doktor w stolicach: Paryżu, Wiedniu, pracując; — wieczór pragnie spędzić u siebie — na ojcowiźnie, w zakątku rodzinnym, z którego by codzień mógł widzieć wysmukłą wieżycę pirańskiego kościoła, — na której San Giorgio w wiecznej walce ujarzmia skrzydlatego smoka, i błękitne morze opływające jasne brzegi. — Za pieniądze zapracowane osobistą i ciężką pracą — kupił kawał rodzimej jasnej skały; grunt to twardy nieurodzajny, nieustępliwy. — Ale od czegóż praca. — Doktor ma pięcioro dzieci — 3 synów, dwie córki. Najstarszy z nich na wydziale fizyko-matematycznym uniwersytetu wiedeńskiego, drugi na medycynie; — córki — jedna kończy wydział filozoficzny, młodsza seminaryum pedagogiczne; wreszcie Benjaminek rodziny najmłodszy Guido — jest w gimnazyum, a ma przytem wybitną zdolność do muzyki... Oto dzielna do pracy drużyna; oto dzięki złączonym usiłowaniom tych sześciorga na wyłupanej i zniwelowanej skale stanął dom — z kamienia białego łamanego z tejże samej skały, dom jasny, przestronny, w stylu wczesnego włoskiego renaissance'u — dom w którym spokój i wesele kwitnie. — Dom tarasami otoczyły winnice.

Z winnic kapią bluszcz i róże —
Jednym rajem gór podnóże —
W niebo z rana, zwierciadlana
Fala pije niebios smug —
Na skał czole, na wód dole
Jedna piękność, jeden Bóg. —

Po bożemu też, w ciszy spokoju i pracy żyje w tym zakącie, który sam doktor »un paradiso« nazywa, cała rodzina. Staruszek doktor z żoną mieszka tu stale — młode chłopaki i dziewczęta na każde wakacye zlatują do rodzinnego gniazda. A wtedy od wczesnego ranka wre tam młoda, silna zdrowa praca, — młodzi akademicy w robotniczych bluzach, z obnażonemi, silnemi ramionami w otoczeniu swych towarzyszy wiejskich — zapalczywie kują, heblują, piłują, —

zaprowadzili sobie własny motor, zużyli jego siłę — robią posadzki, windy, łazienki, przewody elektryczne do oświetlenia i dzwonków, — urządzają telefon i t. d. — wynalazki nauki wprowadzają osobiście w praktykę dzieląc się nimi z braćmi swoimi — którzy nie mają sposobności wychylić się poza ojcowską chatę. — Medykowi nic te zajęcia nie przeszkadzają w jednej chwili wymyć zasmolone dłonie, bluzę robotniczą zamienić na płaszcz lekarski i biedz pomagać staremu ojcu, gdy ktokolwiek potrzebujący pomocy wejdzie, w otwartą wiecznie, artystycznie pomyślaną i wykonaną bramkę. —

Biały gabinet starego doktora nie straszy tu ludzi — na zbolałe członki, lub rozprzężone nerwy, spływa tu ukojenie głębokiej, sumiennej nauki i współczującego, ofiarnego serca. Syn z miłością i głęboką wiarą w mądrość ojca szuka w jego zdaniu poparcia własnych przypuszczeń. A ponad niedolą ludzką, ponad bólami, pracą, weselem, radością dźwięczy tu ciągle piękna italska mowa, dźwięczy w słowie, w artystycznej spuściźnie poetów, w pieśni młodych głosów popartej śpiewnym tonem instrumentu muzycznego. I zdarzyło mi się słyszeć starego doktora wśród zabiegów lekarskich deklamującego z młodzieńczym zapałem cudne strofy »della Diorna Comedia« — lub lecące z ogrodu z ponad warczących transmisyi i huczących młotów, słodkie tony skrzypiec lub pełne, cudne głosy zespolone w starowłoskiej romancy. Ból i niemoc ucisza się wtedy w człowieku, gdy podziałać nań musi dusza, i szczytny wytwór tej duszy — kultura. —

Ale niepoprawnie uparta myśl słowiańska uciekała mi ciągle z pod jasnego morza na północ. Czepiała się głębokich, tajemniczych, wieczyście świeżych a w zadumie stojących lasów, — czepiała się majowych łąk zielonych i złotych łanów zbóż — i srebrem śniegów ubielonych wyniosłych szczytów górskich — i ciemnych, pachnących rozkrojonych skib rolnych... czepiała się nawet melancholijnych żółtych wydm piaszczystych i starych krzywych chat i strzech utulonych wstydliwie w pękach brzóz, wierzb i topoli — dumając, że i tam mógłby być raj — gdybyśmy tylko chcieli. — Ale my nie chcemy — nie lubimy mieć nic własnego; poczucie przynależności do matki-ziemi zosta-

wiliśmy wspaniałomyślnie chłopu polskiemu; my inteligencya — duchy wyzwolone, przenieśliśmy się na bruk miast, jest nam tu dobrze. —

Pracujemy nieraz ciężko — dla czego? — by zarabiać grosze — ale zato zarobione — dają nam pewność siebie, jesteśmy obywatelami całego świata wykwintni, młodzi, eleganccy, kulturalni całą kulturą wszechświatową, umiemy się znaleźć wszędzie, i jesteśmy wiecznymi tułaczami. Nie mamy nic własnego. —

Ale zato nasza ziemia z przerażającą szybkością przechodzi w ręce Niemców — Rusów — Żydów — Francuzów — Belgijczyków i wszelkich innych nacyi, które się na niej osiedlają i pracują — pracują wytrwale. — Obawa, że po niejakim czasie na ziemi polskiej ucichnie polska mowa. Nasze gospodarstwo, przemysł, handel, kopalnie, zakłady przemysłowe, wszelkie źródła ekonomicznego dobrobytu przechodzą w obce — rozumiejące pracę i spragnione pracy ręce — a my wytwarzamy sferę ludzi wyzwolonych, dusze artystyczne, umysły uczone zajęte własnem ja, przedenerwowane — w gruncie rzeczy nie robiące nic dla niczego i dla nikogo. — Jesteśmy chorzy, na chorobę woli, nie umiemy chcieć jak nam to silnie i prawdziwie wyłożył już dawno Czepiec w Weselu. — Gdy jednakże zapragniemy i weźmiemy się do pracy dla czegoś — to choroba przejdzie; — nie jest ona nieuleczalna — wówczas raj miłości, dobrobytu, spokoju, zdrowie — zakwitnie na całej polskiej ziemi; tak mnie przynajmniej zapewniał stary doktor w Porto Rose — a ja uważając go za człowieka mądrego, wierzę mu.

H. G.



Maryi Konopnickiej.

Na jaką Ci zagrać nutę,
Czy słowikom ukraść głos —
Czy tym wichrom, co rozzute
Burzą Ci rozwiały włos?

W jaką Ci uderzyć strunę,
Czy w liliowych dzwonków ton —

Czy w zachodnią patrząc łunę
Wić Ci pieśń od naszych stron?

Jaką Ci zanucić piosnkę
Skowronkowy może hymn,
Co rankami budzi wioskę
Gdy nad polem mgławy dym?

Gdzieś pod borem ciemnym siędę
Aby wchłaniać chłopski ból —
Na fujarce grać ci będę
Z naszych niw i z naszych pól...

Płyń mi piosnko...

Płyń mi piosnko — płyń wiośniana
W duszy mej rozkołysana
Jako płaczu dzwon...

Ponad rzeki, ponad bory
Ponad łąki i ugory
Płyń mi piosnko — płyń świetlana,
Rozmarzona rozkochana
Jak weselny ton...

Chylą lasów się korony
Szumi potok zapieniony —
Płyń mi piosnko płyń...

Nad cmentarze, nad mogiły
Co się w koło rozłożyły
Nad przydrożne czarne krzyże
Jak jaskółki szybuj chyże —
I jak echa giń.

Płyń mi piosnko — płyń radosna:
Idzie wiosna — idzie wiosna!
Lecz nie dla mnie już...

Zgasły słońca blaski złote
Zostawiły ból, tęsknotę
Zostawiły hymn żałoby,
Barwnych marzeń zimne groby
I purpurę zórz...

K. Kaschnitz.

LISTY WYCHODŹCY.

Udina, dnia 7. marca 1908.

Drogi M...

Chociaż jestem w bardzo ciężkich warunkach finansowych, ale jeszcze na markę się zdobyłem. Jutro o 4-tej rano wyjeżdżam z Udiny do Genuy. Wesoły humor mię nie opuszcza, chociaż w Tryeście były chwile, że chciałem się targnąć na własne życie — tak mi Szanowna agentura »Austro-Americana« obrzydła. Pomyśl tylko — trzymali mię do 4. marca, a potem powiadają, że nie mogą mię odesłać do Rio de Janeiro, ale dają mi bilet do Buenos-Aires. Zrobiłem więc w policyi i w konsulacie rosyjskim dwa protokóły. Będą mnie pamiętali długo; policya zmusiła ich, żeby mnie odesłali na swój koszt do Genuy, z Genuy do Santos a z Santos bardzo blizko już do Kurytyby. Ogromnie ciekawie wygląda taka podróż bez centa i bez znajomości języka, ale jakoś to idzie. Z okrętu napiszę obszerniej. Wybacz, że telegrafowałem do Ciebie po pieniądze, zrobiłem to pod wrażeniem chwili. Ciekaw jestem, jak mi się ta podróż powiedzie. Gdyby nie tęsknota za D... i za krajem, wszystko byłoby w porządku.

Kończę te parę słów i uściśnienie załączam...

Genua...

Wyobraź sobie, Szanowna agentura Austro-Americana nakoniec zdecydowała się odesłać nas do Genuy, ale cóż z tego? I tu nas okradła, bo powiedziano nam, że dadzą całe utrzymanie gratis, tymczasem to towarzystwo każe nam dwóm za pokój i utrzymanie płacić 8 lirów, a jak u mnie tak i mego towarzysza podróży w kieszeni nie ma ani centa. Postanowiłem pójść do konsulatu. Dzisiaj byłem tam i całą rzecz wyjaśniłem konsulowi. Ten o tyle zdecydował się pomódz, że wysłał telegram na swój koszt do domu, żeby mi posłano pieniędzy, lecz nie wiem czy dostanę. Los straszny mię prześladuje na wszystkie boki. Módl się, żebym wytrzymał, bo mi już cierpliwości brakuje.

Genua śliczna, Tryest ani się umył do niej. Postarał-

bym się opisać moje wrażenia, lecz obecnie kłopoty materyalne tak mnie zgnębiły, że trudno mi myśli zebrać.

Całuję cię mocno i Twoich. *A.*

Wyjeżdżam w sobotę, jeżeli otrzymam pieniądze, a jeżeli nie to — żegnaj na wieki i źle nie wspominaj!

Genua, 13. marca 1908.

Piszę chociaż bez marki, ale może list jako dojdzie. Wybacz, że narażam cię na wydatki, że musisz płacić za moje listy, ale cóż ja na to poradzę. Telegrafowałem do domu, a pieniędzy jeszcze nie otrzymałem i pewnie nie otrzymam; co zrobię nie wiem, może jako konsul pomoże, choć i na to nie liczę. Żebyś ty wiedział, ile muszę znieść codzień upokorzeń; ale to nic — wszystko przecierpię i jeszcze pokażę, że i ja jestem człowiekiem! Może się uśmiechniesz na tę uwagę i pomyślisz frazesy, lecz czem Ci dzisiaj mogę dowieść prawdy? Chociaż Ty jeden wierz we mnie! Chociaż Ty mi zostań przyjacielem, bo wszyscy się odemnie odwrócili. Módl się za mnie, żebym przynajmniej zdrów był, bo pomyśl, znowu zacząłem krwią pluć, zdenerwowany jestem strasznie, a bez zdrowia nic nie zrobię. Czy to nemezys życiowa? Czy tylko próba zesłana od Najwyższego? Dziś mi się śniło, że moja maleńka D... podała mi rączkę i prowadziła mię przez jakieś urwiska, a w najniebezpieczniejszych miejscach zakrywała mi drugą rączyną oczy, żebym nie wpadł w bezdenną przepaść. Spłakałem się strasznie we śnie, lecz łzy te były jakieś ciche, orzeźwiające; wstałem pokrzepiony na duchu!

Wyjaśnienie snu tak łatwe, że nawet Ci pisać o tem nie będę. Czy to halucynacya, czy łaska Boga? Odpowiedz mi, bo ja nie wiem; religia zabrania w sny wierzyć.

Dnie śliczne, słoneczne, lecz to nie to, co tam u nas. U nas widać na każdym kroku przebudzenie przyrody; a te nasze najmilsze zwiastuny wiosny już pewnie wydzwaniają swoje cudne piosenki nad naszą matką-ziemią. Tu te palmy chociaż wspaniałe i rozrosłe, lecz takie jakieś dumne, nieprzystępne, lodowate. Byłem tu na cmentarzu; też jakiś dziwny; wszystko pocięte na równe szablonowe kwatery i zdaleka robi wrażenie nie cmentarza, ale jakiejś plantacyi. Jedno co naprawdę robi wrażenie, to morze i góry

niebotyczne, pokryte śniegiem, jakby wyższe od wszystkiego, co jest ludzkie lub brudne...

Genua, 14. marca 1908.

Drogi mój Bracie!.

Pamiętaj, że ja nigdy z drogi jeszcze nie ustąpiłem, napisałem tamten list pod wrażeniem chwili i przepraszam Cię za niego najmocniej.

Mój duch silny, wola niezłomna!

Niepowodzenia życiowe nie strącają mię na dół, lecz jeszcze z większą siłą i werwą prowadzą mię do celu. Dzięki Ci, Bracie ducha mego, za Twe modlitwy, one mi dodają sił i hartu, a miłość chroni od brudu moralnego.

Dziś wsiadam na okręt ze swoim towarzyszem niedoli; zaczynam do niego przywykać. On bardzo często pisuje do swoich, do narzeczonej. Ja nie mam nikogo prócz Ciebie, ale kocham wszystkich i Boga i to mi musi w życiu wystarczyć. Wierz ty chociaż we mnie, to jest w to, że jestem człowiekiem, że cierpię, że kocham całą duszą! Proś w modlitwach Boga, żebym wrócił takim, jakim wyjechałem, żebym na pokuty był ślepym.

Dziś już pożegnam świat stary, świat, w którym przeżyłem najszczęśliwsze chwile mojej młodości. Niedługo będę jeszcze więcej samotnym: niebo tylko i bezmiar wody. Lecz i orzeł samotny na szczycie swej skały — a jednak szczęśliwy.

Ach! czuję taki nadmiar sił i życia, że aż mi piersi coś rozsadza; zdaje mi się nieraz, że już mi skrzydła rosną, że już lecę, że już się skończyły marne doczesne kłopoty.

I znowu zaczynam marzyć, znów jestem niepoprawnym.

Wybacz! Żegnam i uściśnienie zasyłam jeszcze na starym świecie.

Zawsze ten sam kochający silny i nieugięty

A...



Annus mirabilis.

Rok Słowackiego: rok Stuleci, wcale nie przeciętnych: Chopin, Gladston, Darwin, Tennyson, Edgar Allan Poe, Prudhon (ojciec nowoczesnego — anarchizmu), Mendelsohn, Lincoln i t. d. Zaczynamy wśród obcych od charakteru bez skazy.

Abraham Lincoln,

16-ty prezydent Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki

(ur. 12 lutego 1809 r. w Kentucky, zamordowany w Washingtonie 15 kwietnia 1865 r.).

Pochodził z rodziny kwakrów z Wirginii. W 9-tym roku życia stracił matkę; ojciec jego ożenił się powtórnie; Abraham otaczał swą macochę wielką serdecznością.

Zdrów i rosły (jego wzrost wynosił 6 stóp 4 cale) był ojcu tęgim pomocnikiem w pracy rolnej. Do szkoły chodził sześć miesięcy. Był zapalonym czytelnikiem. Sam sporządził sobie wypisy ulubionych pisarzy.

Prędko się wsławił wesołością, wymową, twórczym darem opowiadania, siłą i zręcznością. Wybudował sobie dom w Illinois; był wyrobnikiem jednak u sąsiadów. W r. 1831 udał się do Nowego Orleanu tratwą, którą uratował od zatonięcia przez siebie wymyślonym przyrządem.

Od tej podróży datuje się wstręt Lincolna do niewolnictwa.

Urzędnik prywatny po bankructwie swego chlebodawcy, był ochotnikiem w kampanii przeciw Czarnemu Sokołowi (Black Hawk). Jako kapitan stawił się do wyborów na posła — nadaremnie.

Do spółki towarzystwa poczt w New-Salem przybrał pijaka Berry, który go przyprawił o bankructwo. Dopiero w r. 1849 Lincoln wydobył się z długów zaciągniętych w tych warunkach.

Równocześnie uczył się prawa; został adwokatem w Springfield w r. 1837. Wsławił się wielce i w nowym zawodzie i w ustawodawstwie, jako głowa whigów.

Wybrany w r. 1846 do kongresu federalnego, przemawiał przeciw wojnie z Meksykiem i z zapałem bronił Abo-

licyonistów (stronników zniesienia niewolnictwa). Kandydatura jego na senatora, wiceprezydenta i prezydenta upadała kolejno od r. 1849 do r. 1861, roku, w którym nareszcie był wybrany na naczelnika Stanów Zjednoczonych; nie obeszło się bez zamachu, który usiłowano nań wykonać w dniu objęcia rządów. Gdy Buchanan oddawał je Lincolnowi w dniu 4 marca 1861 r. stosunki były tak naprężone, że w sześć tygodni wybuchła wojna domowa między stanami północnymi a południowymi. Te były przeważnie przeciw, pierwsze, za emancypacyą murzynów. Lincoln próbował zwolenników niewolnictwa ułagodzić przez system stopniowego uwłaszczania.

Kilka miesięcy później, ogłosił je jako natychmiastowo obowiązujące, we wszystkich stanach zbuntowanych.

Zawieszenie *habeas corpus* zawikłało go w niesłychane trudności, szczególniej ze stanem New York.

W r. 1864 ponownie został wybrany prezydentem większością kilkuset tysięcy głosów stanów abolicyonistycznych. Południowe stany w głosowaniu udziału nie brały.

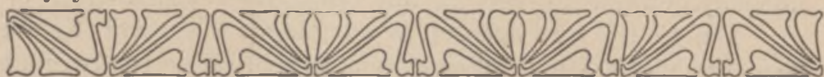
3 kwietnia odbywał tryumfalny wjazd do Richmondu, stolicy konfederatów. 11 kwietnia, dwa dni po kapitulacyi dowódcy Lee, miał zamiar przystąpić do reorganizacyi Unii. 14 kwietnia wieczór udał się z żoną i dwoma przyjaciółmi do teatru »Fort« w Washingtonie. Grano sztukę: »Nasz kuzyn amerykański«. W loży zastrzelił go podrzędny aktor Wilkes Booth, fanatyk, południowiec. Po zamachu wskoczył na scenę z okrzykiem: »*Sic semper tyrannis*. Południe jest pomszczone!« Lincoln stracił przytomność i umarł nazajutrz.

Wspaniały pogrzeb tłumy zgromadził dla uczczenia męża, który wyrzekł wobec konieczności walki: »Nagrodą zwycięstwa będzie zniesienie niewolnictwa!« Sam jednak był jedną z ofiar swej szlachetnej idei.

Wzniesiono mu dwa pomniki. Jeden na cmentarzu Oak Ridge w Springfield, drugi w Washingtonie.

Lincoln jest i pozostanie jednym z najwięcej pociągających typów demokracyi amerykańskiej przez swą niepokalaną uczciwość, skromność i ten hart, dzięki któremu z tak nizkich początków wzniósł się na czoło Rzeczypospolitej.

Łączył wdzięk i prostotę z jasnością sądu i nadzwyczajną przejrzystością umysłu. Syn jego Robert odznaczył się w wojnie secesyi; był adwokatem w Chicago i ministrem wojny.



Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

Jednocześnie wojsko na placu stojące miało otoczyć i zabrać do niewoli zgromadzonych tam generałów rosyjskich. Plan ten przedstawiał jednak zbyt wiele trudności z powodu nadzwyczaj szybkiej jazdy carewicza, postanowiono więc potem uderzyć na W. Księcia w Belwederze, w porze wieczornej *).

Wysocki przez uczucie wojskowego honoru nie chciał, by podchorążowie brali udział w tym zamachu na swego wodza. Podjęła się więc tego młodzież cywilna pod przewodnictwem Nabielaka. Ofiarował także swą pomoc za zgodą Wysockiego podchorąży Trzaskowski **).

Na usilne nalegania Trzaskowskiego i kilku oficerów wyznaczył Wysocki wbrew swym zamiarom termin wybuchu na 18 października;po porozumieniu się jednak z Urbańskim i Zaliwskim odroczył go, uznawszy za przedwczesny. Nabielak i Trzaskowski uwiadomili jednak przedtem wiele osób z pośród cywilnych i akademików i nie wszyscy mogli być uprzedzeni o zmianie postanowienia; pewna liczba młodzieży uzbrojonej zebrała się na placu Saskim, nadaremnie wyczekując umówionego hasła ***).

Ta chwiejność Wysockiego była powodem wielu czynionych mu zarzutów i nieporozumień w związku i korzy-

---

*) Mochnacki »Powstanie narodu polskiego« tom II. str. 87 i 88.

**) Ciekawą wiadomość podaje Mochnacki w przypisku na str. 368 w tomie II.: w październiku rozeszła się pogłoska, że car z rodziną zamierza spędzić zimę w Warszawie. Za podnietą Mochnackiego postanowili spiskowi skorzystać z tej sposobności w celu wznowienia zaniechanego zamiaru z czasu spisku koronacyjnego. Plan taki istniał nawet podobno przez kilkanaście dni wśród związkowych.

***) Mówi o tem Mochnacki na str. 89 lecz podaje datę 20-go października.

stał z tego zwłaszcza zawsze skory do intryg Zaliwski i złośliwy J. B. Ostrowski. »Cierpienie jakiego wówczas doznawałem i potwarze jakie na mnie ludzie uczciwi miotali nie ukróciły jednak mojego zapału« (Raport Wysockiego).

Dzięki tej wytrwałości Wysockiego i energii Ksawerego Bronikowskiego, akcya spiskowych, mimo rozdwojenia w związku dalej postępuje. Liczba wtajemniczonych była już bardzo znaczną, co utrudniało niezmiernie zachowanie tajemnicy, narażając cały spisek na niebezpieczeństwo wykrycia. Ogólne wzburzenie i nastrój rewolucyjny panujący w Warszawie nie mogły ujść uwagi rządu. Ostrzegano nawet W. Księcia o mającym wkrótce nastąpić wybuchu. Takież bezimienne ostrzeżenie otrzymali generał Nesselrode, Kurator uniwersytetu Fredro i hrabia Tomasz Łubieński*).

W. Książe zwykle tak czujny i podejrzliwy okazywał jednak wobec tych objawów dziwną obojętność, uważając je za przemijający skutek wypadków francuskich; zdawał się nie przeczuwać grożącego niebezpieczeństwa, nie dowierzał nawet doniesieniom tajnej policyi. Wpłynął zaś na to fakt, iż był przez nią kilka razy w błąd wprowadzony. Pozostaje to w ścisłym związku ze sprawą nadużyć, których się dopuszczał szef tajnej policyi generał Różniecki w wydziale kwaterunkowym. Wydział ten był pozostałością z czasów licznych przechodów wojsk francuskich i rosyjskich. Miał on na celu dostarczenie mieszkań dla wojska, oraz czuwanie nad sprawiedliwym rozkładem tego ciężaru kwaterunkowego. Zamieniony później na opłaty pieniężne, ciężar ten zamiast się zmniejszać w miarę budowania nowych koszar wzrastał coraz bardziej. Powodem tego były liczne nadużycia członków wydziału, generałów: Różnieckiego, Kuruty, Lewickiego i Gendre'a. Ułatwiał je zupełny brak kontroli ze strony miasta. Wszelkie dotychczasowe usiłowania poddania tych rachunków pod kontrolę Komisyi skarbu nie doprowadziły do celu, zbyt wpływowe osobistości były interesowane w utrzymaniu dotychczasowego stanu rzeczy**).

C. d. n. *L. Świda-Z.*

---

*) Nota poufna W. Księcia Konstantego przesłana cesarzowi Mikołajowi w połowie listopada 1830 r. »Czas« 1872 r.: Nr. 31.

**) Nemezy Kożuchowski: O wpływie tajnej policyi na wybuchnienie rewolucyi dnia 29. listopada. Kronika emigracyi polskiej tom IV.

Z salonu sztuki.

Wobec puszczania kantem rysunku młodych szkół artystycznych, gwasze i rysunki tuszem Fabijańskiego, zatrzymują widza tem dłużej, że za pierwszem pobieżnem spojrzeniem, nie zdoła się nikt nacieszyć wszystkiemi subtelnościami światłocienia, tak dobrze znanych nam i niezrównanie malarskich kątów Krakowa, w okolicy kościołów Maryackiego i św. Barbary. Toż i u Holzmüllera mówimy sobie: nareszcie! i baba i wierzba mają kształt! Wstąpiłoby się wprost do karczmy, skąd wyjdzie za chwilę »Isidor Tiger« do popasających chłopów. Artyści boją się dzisiaj jak ognia tego tak zwanego: »przepracowania«. Pewnie, że szkic genialny wart więcej niż wylizana miernota: ale z dwu płócien, akwareli, pasteli przecież, dziewięć razy na dziesięć mają dane długiej przyszłości te, które dłużej więziły dłoń mistrza. Czas nie szanuje tego, co się bez jego pomocy obywa, to darmo.

Z wielu plam bajecznie kolorowych, wybralibyśmy ledwie Kuteva, kwiaty (72) trochę karpielowe jednak; i w karnacyi portretu (70) występuje też mocno przewaga bryłowatości. Staruszka (74) dała artyście sposobność jak i Narcyz (73, głowa dziewczęcia) do wykazania techniki na usługach więcej uduchowionej plastyki. Nawrocki dał nam kilka razy to wrażenie w 30 pracach swego pendzla niezwykle urozmaiconego, jako treść, koloryt, ruch, a nawet powiedzmy kunszt. Bo nie są niczem innem, jak sztuczką malarską te wszystkie kościoły niknące w cieniu wieczornem (112), place rozświetlone latarnią gazową (117) i migające w pomroce błyskiem fontanny (136, piazza del Poppolo). Wogóle efekta świetlne i same przez się i wyrazem użyczonej im przez Nawrockiego psyche, z każdym następnym obrazem coraz to więcej zjednywają. Np. przy lampie: (127) proszę tylko zauważyć zaciekawienie czytającej, ta nie myśli nic a nic: że pozuje. Prawie że nic także i Pani S. (120) choć cudnie ramie ułożyła w skrócie pełnym wdzięku i swobody. Takie ramie, to już cała strofa poematu malarskiego. Nie jest nią rubensowski okaz Kuteva (jeszcze 70). A co za rozmaitość! Łączka z Vieux Moulin (116), z Korytna (131), Zakopane (134) o tonach ciepłych, soczystych i pustynnie od-

czuty ogród Luxemburski (114) i plac Zgody (111); chociaż bywa, że te punkty właśnie wyjątkowo przesiewają upośledzonemu Paryżowi, tęczowe promienie przez frendzle opałowych chmur.

Słowem obszar to pracy niemały i z całem uszanowaniem oddajemy należny jej szacunek. O, jeszcze ostatnie spojrzenie. Aby i symbolu nie zabrakło jest i (116) U progu życia. (119, studyum bez oczu nie liczymy) i Grzech (133). Otóż pierwszy, przedstawia przerażoną twarz młodzieńca, nad którym już zaciążyła głowa kobieca, ta znów wcale nie strapiona, (wyborna w plastyce, nawiasem mówiąc). W istocie, musi to być zawczesny miraż. Ale: Grzech, to już oczywiście więcej stopni w dół, w ciemność i w konwulsyę bolu. Ciało mężczyzny skręcił spazm, pot śmiertelny mrozi je, a niewieścia postać, obojętna, piękna i spokojna, oddala się w fosforycznem świetle atmosfery, nie do oddychania.

Inaczej wyraził moment podobny w ostatnim tryptyku Malczewski. Autor dzieła nie nazwał i nie objaśnił. Biorę więc na swoją odpowiedzialność, jak je rozumiem i odczuwam. I chętnie, jak to było z »Groszem czynszowym« idę naprzeciw innych zdań, niż moje.

Znowu nie ucieszyłem się do przesady dwoma autoportretami mistrza: we wszystkiem jest miara; jedynie fotografie idą na tuziny między znajomych i przyjaciół, i to jeszcze nie za często. Jestem takim wielbicielem Malczewskiego, że nie potrzebuję jego rysów na obrazie, abym o nim myślał. Muszę się jednak zgodzić z chwilową manią wielkiego artysty i przypatrzeć się raz jeszcze, co nam chce nowego powiedzieć w trzyaktowej scenie. Na lewo, sądzę chwila pokusy, wahania przed winą. Muza z nieuniknioną zapaską szafirową, nie wie jeszcze czy zagra pieśń orgii! Stało się jednak. Środek tryptyku zajmuje bestya rozegrana frenetycznie skrzypcową jakąś fanfarą. Jest upojona sama i grubo szpetna tą kombinacyą kadłuba tygrysiego. I to jakich rozmiarów! Co za ogon! Co za łapy i pazury! Ma to pewnie oznaczać okrucieństwo tego wybujania cielesnego pierwiastku. Koniec żałosny. Trzecia część tryptyku mówi, że muzyka przebrzmiała, że wstyd nie pozwoli i pokazać skrzypców i oczu podnieść. Artysta odrętwiałym trochę wy-

razem i ruchem wskazuje na krucyfiks, odwieczną i bodaj że dotąd nie jedyną pociechę jawnogrzeszników.

I Homolac daje kilka symbolicznych płócien, kilka wiosen i zim.

Słońce (35). Zdechły ptak (47). To przemarznięte fauniątko musi pewnie artyście odkrywać jakąś głąb lasu. Nam nie, więc poszukajmy sensu w parze muśniętej Słońcem zimowem, co, z wiosną ożywi zagon, i ugór, liściem umai drzewa, a miłością nieświadome siebie serca. I Lucyfer jest zajmujący (34) z bańką mydlaną, gdzie więzi (czyż tak?) dwoje ludzi na chwilę trwania dyabelskiej igraszki. Co jest ogromnie poetyczne, to jedna z wiosen. Bryła śniegu z zaledwie naznaczonym torsem kobiety o lekkich skrzydłach, jeszcze za wiotkich dla tej masy. (Ale wiemy przecież, że jej dadzą radę). Z widoków zimowych 38-my nęci najwięcej.

Piotrowskiego nęcą wszystkie prawie od 158—163. Ale już co najsilniej to śnieg w Tatrach (160), Po burzy (161) i Snopki zboża. (165). Tak się palą naprawdę od zachodu jak stogi rodzinnych stron. Ściernisko (146) Stanisława Paciorka to już co innego. W ogóle tego artysty wybrałbym może tylko Cykorye: Studyum (150). Wprawdzie nasze budynki wiejskie odchylają się mocno od pionu; mniej jednak, sądzę niż to autor na ogół widzi.

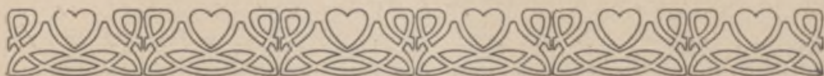
Skoczylasa plein air i wnętrza (ogółem z górą dwadzieścia studyów) to już wydatna galerya.

Akwarele Skoczylasa pewnie z czasem nabędą tego rozmachu nieomylnego w perspektywie. Wieży w Rothenburgu np. (197) brak dzisiaj gruntu w dali, ale jak te Potoki (186 i 187) naprawdę płyną! a promienie to wprost piją krajobrazy jego (188, 183 i inne). Patrząc na Turystów (181) przyszło mi na myśl, czy też artysta prócz innych specyalnych zdolności nie ma przypadkiem humorystycznej żyłki. Odnośne dziennikarstwo mógłby zasilić rzadko spotykaną werwą. Syzyf jest znakomity. Młodzi szczególniej nie mogą się odeń oderwać i mają słuszność.

Nie całkiem godzę się na technikę p. Ładówny. Wprawdzie te milionowe kreseczki różnokolorowe mają dawać i z odległości dają w istocie pewną jednolitość karnacyi często ziemistej, albo buraczkowej u artystki. Wolę już krajobrazy tatrzańskie, z wyłączeniem postaci ludzkich

zbyt pobieżnie traktowanych (93—108) może umyślnie, ja to wiem, ale to im szkodzi; więcej szkodzi nawet, niż gdyby twarze miały oczy, nosy i usta.

Jeszczeby wartało zwiedzić pejzaże Kwiatkowskiego, przynajmniej Łuk Tytusa (81) w złocie słońca zachodzącego i cykl melancholijnych jesieni i słot Kazimierzowskiego. Ciepłe są w tonie i bogate w kolorycie; przytem jest w nich coś z umiłowania tych rzewności w przyrodzie, które nie każdy umie dostrzedz, a cóż dopiero oddać szczotką malarza. *Wiszor.*



Międzynarodowe współzawodnictwo o nagrodę artystycznego miesięcznika „The Studio".

W 3-cim n-rze naszego pisma zamieściliśmy regulamin konkursu artystycznego, do ścisłego przestrzegania przy każdorazowym turnieju. Co miesiąc ogłasza »The Studio« szereg projektów, idących głównie w trzech kierunkach:

1-szy: (Class A.) odnosi się do sztuki stosowanej. W tym dziale np. 1-go lutego o 10-tej godzinie rano minął termin dwu projektów na mozaikowe płyty, do wmurowania w dom, pamiętny pobytem Chaucer'a (poeta angielski z 14. wieku). Nagroda ustanowiona przez Radę miejską dzielnicy londyńskiej, Southwark, gdzie stoi ów dom charakterystyczny, wynosi po 5 gwinei za każdy projekt. (Gwinea równa się 25 K). Tegoż dnia o tej samej godzinie upłynął termin nadesłania rysunku na poduszkę haftowaną i planu etykiety na pudełka czekolady, o stylu i kompozycyi dowolnej. Nagroda również wynosiła 5 gwinei.

Druga kategorya (Class B) obejmuje rysunek i malarstwo dekoracyjne.

Np. tytułowa kartka książki, lub illustracye powieści np. »Alicya w krainie cudów« (termin 1. lutego).

Trzecia klasa (Class C.) stanowi fotografie z natury.

Np. Kilka postaci na tle ogrodu »Szron«

Ileby nasz cudny kraj mógł dostarczyć niezrównanych krajobrazów śnieżnych, przed soczewką przedmiotową aparatów wszechświatowych! Już dlatego, aby świat cały nim zadziwić powinniśmy nawet jako fotografowie amatorzy, brać udział w konkursie »Studia«.

Regularnie, raz na miesiąc będziemy podawać materyał konkursowy, który pozwoli ochotnikom zdobyć dla sztuki polskiej zaszczytne miejsce w szrankach międzynarodowych.

Jakkolwiek dawniej ogłoszone, prawomocne są jeszcze następujące nagrody:

Klasa A. Sztuka stósowana. Rysunek na metalowe naczynie zdobne ornamentem żłobionym młotkiem (métal repoussé).

Wszystkie szczegóły projektu są zostawione woli współzawodników. Rysunki mogą być jakiegokolwiek stylu, i miary przeciętnej w użyciu będącej.

Pierwsza nagroda: 3 gwineje. Druga nagroda 2 gwineje. Termin 1. marca.

2) Rysunek na malowany ornament półmiska do zastawy stołowej.

Rysunki mogą być jedno i więcej barwne, złoto jest dozwolone. Pierwsza nagroda: 3 gwineje; druga nagroda: 2 gwineje.

Rysunki mają być zapakowane płasko i dostawione w Londynie w biurze Studia 1-go maja br.

II. Klasa.

Malarstwo.

1) Ozdobna kartka tytułowa zawierać ma następujący ustęp z Chaucer'a: »Środek na gniew«. — Cierpliwość jest cnotą, która znosi łagodnie usposobienie każdego człowieka i nie gniewa się o żadną krzywdę wyrządzoną. Filozofowie mówią, że cierpliwość — to cnota, która potulnie znosi wszystkie ciosy niedoli, i każde zelżywe słowo. Ta cnota czyni człowieka Bogu podobnym, ta czyni go dzieckiem Bożem, jak mówi Chrystus: ta cnota nieprzyjaciela twego pokona. I jeszcze, mówi mędrzec, chcesz zwyciężyć nieprzyjaciela, ucz się go znosić«.

Miejsce dla tego napisu i potrzebny ornament nie powinno przekraczać 12 razy 9 cali; w razie zmniejszenia, ta sama proporcya musi być zachowana. Dozwolone dwie barwy z dodatkiem czarnej.

Co do nagród, ogólny motyw będzie uważany jako całość strony. Pierwsza nagroda: 2 gwineje; druga nagroda: 1 gwineja. Rysunki płasko opakowane mają być dostawione do biura »Studia« w Londynie 1-go marca 1909.

2) Rysunek ołówkiem, przedstawiający: Scenę Uliczną . Rysunki nie mogą przekraczać 16 razy 12 cali. Pierwsza nagroda: 2 gwineje, druga nagroda: 1 gwineja. Rysunki płasko opakowane mają być oddane w biurze Studia w Londynie 1-go kwietnia 1909 r.

3) Portret dziecka ołówkiem. Rozmiary i opakowanie jak Nr. 2. I nagroda: 2 gwineje, II nagroda: 1 gwineja. Termin 1-go maja 1909 r.

III Klasa.

Fotografie z natury.

1) Scena przy świetle księżyca. Wszystkie fotografie mają być na twardym kartonie z marginesem nie przekraczającym pół cala.

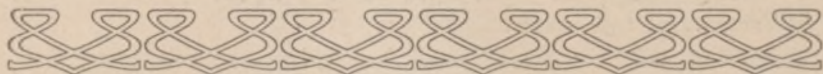
I. nagroda: 1 gwineja, II. nagroda pół gwinei. Termin przysłania 1-go marca; adres: j. w.

Drzewa bezlistne. Sposób wysyłki, adres, wysokość nagród jak Nr. I. Termin 1-go kwietnia br.

3) Wnętrze kościoła lub katedry. Sposób opakowania, rozmiary, adres, jak Nr. I. Termin 1-go maja br. I. nagroda: dwie gwineje; II. nagroda: 1. gwinea.

Do ubiegania się o wszystkie powyższe nagrody potrzebny jest dla każdego współzawodnika odcinek »Studia«, który trzeba stosownie wypełnić własnym adresem, oraz pseudonymem. Odcinek ten ważny jest dla większej ilości prac tego samego autora, który liczbę ich na nim wyszczególni, i dołączy go do konkursowych rysunków.

Łan Młodzieży oddaje do rozporządzenia co miesiąc jeden odcinek swym abonentom i czytelnikom, którzy zgłoszą się do redakcyi codziennie między 3—4-tą. Zamiejscowym wysyłać go będziemy na żądanie za zwrotem marek na opłatę pocztową. Regulamin konkursu przetłómaczyliśmy w 3-cim numerze naszego pisma z 1-go lutego 1909 r.



POCZTA ŁANU.

Świetna i Szanowna Redakcyo!

Jak Świetnej Redakcyi i Administracyi wiadomo, kilka egzemplarzy »Łanu Młodzieży» rozchodzi się stale na naszym kursie naszego seminaryum nauczycielskiego.

Zaabonowałam się zaraz, sądząc, że Szanowna Redakcya zrozumie i nasze potrzeby.

Za kilka miesięcy zdaję maturę. Nie umiem nic, prócz początków geografii, historyi, literatury, somatologii, psychologii, geologii i jeszcze tuzina innych nauk, o równie cudzoziemskich, jak te etykietach.

A tu z powołania i konieczności wybiorę sobie zawód nauczycielki na wsi, gdzie będę zmuszoną gospodarować sama, w warunkach, o których nie mam zielonego pojęcia.

Nie jestem pewna czy potrafię ugotować jajo na miękko, a chcę żyć hygienicznie, być zdrową, nie charłać i kwękać, ani jęczeć na swą niedolę.

Ponieważ dziwną koniecznością na tej właśnie planecie człowiek składa się z ciała i duszy, chcę zaprowadzić między tymi czynnikami stałą harmonią, aby nietylko nikogo swoją osobą nie zajmować, ale jeszcze, jak najwięcej poświęcić czasu, pracy nad ludem.

To wymaga wszakże prócz wiedzy książkowej, jeszcze zdrowego rozsądku.

Jakże moje słowo znajdzie posłuch i zaufanie u wieśniaczek, które moja całkowita nieświadomość życia prak-

tycznego, pobudzi może do żartobliwych uwag, a w najlepszym razie do litości.

Książek gospodarskich prawie, że niema; a kuchenne są tak drogie i tyle zawierają zbytecznych potrawek, że w swojem i moich koleżanek imieniu, zanoszę prośbę do Świetnej Redakcyi o stałą rubrykę, któraby nas pouczała zdrowej, a »simplicissime« kuchni domowej, szybkiego a dokładnego zmywania naczyń i porządków domowych. Żadna z nas utrzymywać na wsi służącej ani nie może, ani nie chce.

Jak nam opowiadają nauczycielki z prowincyi, które przyjechały do Krakowa zdawać egzamina kwalifikacyjne, frycowe nieraz kosztuje dużo czasu, zdrowia i pieniędzy.

Długo się rozpisałam, w obawie, że jeżeli moja gazetka nie zejdzie nigdy z obłoków, jak to walczą panowie świata gimnazyalnego i uniwersyteckiego, będę niestety zmuszoną zostawić ją w Krakowie na strychu u cioci, z połową bagażu literackiego, który jest piękny, ale w niektórych położeniach życia, nie do uniesienia.

A szczerze pragnęłabym nasz «Łan Młodzieży» zabrać z sobą i stale cieszyć się na pocztę, która mi go dostarczy, w jakim zapadłym Sowiokącie albo Błotoprzełazach.

Teraz mam doradców i nauczycieli, ale któż wtedy najtaniej, najtrafniej dostarczy mi wiadomości czerpanych z najczystszych źródeł obficie bijących i na każde moje pragnienie ciała i duszy.

Liczę na takie źródło na »Łanie Młodzieży«.

Proszę przyjąć itd. itd.

Seminarzystka z Krakowa.

... W. Pr.

Szanowna Redakcyo!

Dziś dopiero wolno mi znów się odezwać do «Łanu Młodzieży» i spełnić obowiązek sobie nałożony tak miłym ciężarem.

Co dopiero opuściłem był łóżko, na które mnie choroba moja zwaliła, z którego to powodu zaniechać musiałem zasilania się Waszą braterską opieką.

Przed dwoma miesiącami, kiedyście Panowie wiadomość moją z Prus Zachodnich z tak żywem przyjęli zain-

teresowaniem, z tak serdecznem współczuciem i szczerą życzliwością odpowiedzieli na moją korespondencyę, jakże się czułem podniesiony na duchu, zapewniony, że tam daleko, w otoczeniu zabytków prastarej naszej pamięci, żyją umysły szlachetne, przytem młode umysły, które, rozumiejąc nasze położenie i nasze dążenia, bez wahania podają nam dłoń i prądem swoim pragną nas wyrwać z wiru niebezpieczeństw ze strony wroga nam grożących. Panowie Koledzy, nikt Wam nie zaprzeczy znamienia złotego serca, które napełnione weselem, »kiedy je razem nić powiąże złota«.

Artykuł Wasz, Szanowni Panowie Koledzy, zamieszczony w numerze 11 r. z. »Łanu« (str. 263) przeczytałem na naszem zebraniu. Złożono na ręce moje ogólne podziękowanie dla »Łanu Młodzieży«, którego z powodu choroby przesłać nie zdążyłem, i wyrażono prośbę, bym nie zaniechał dalszych korespondencyi z pismem, które tak czynnie nami się zajmuje.

Rocznica powstania odbyła się w zamkniętem Kółku i w najlepszym porządku. Urządziliśmy cały szereg wspólnych śpiewów, przeplatanych deklamacyami. Z wykładu kol. p. Retmańskiego skorzystaliśmy w pełnej mierze.

Uroczystość ta nastroiła umysły zebranych nader poważnie, oraz dodała zachęty i ochoty do dalszych czynności.

Sądząc, że ta drobna wiadomość, aczkolwiek spóźniona, nie będzie Kolegom zupełnie obojętną, przyrzekam nadal służyć obszerniejszą informacyą, skoro zajdzie potrzeba.

Załączając za Wasze dobre chęci i koleżańską opiekę najserdeczniejsze podzięki od towarzystwa naszego »Ogniwo«, kreślę wyraz prawdziwego szacunku i pozdrowienia koleżańskiego. *L. J.*

Od Redakcyi.

Listy te zamieszczamy w całości; będą one i nadal dla nas wskazówką, że brać młoda spodziewa się od nas, a nawet żąda: »ciałom naszym dajcie chleba, a duchowi słowa z nieba«.

I to właśnie jest tarczą celową na »Łanie Młodzieży«, do której wszystkie nasze dążenia zmierzają.

Nasze sprawy.

Artystyczna Gwiazdka. Jak donosiliśmy dawniej, Muzeum Narodowe obdarzyło nas wspaniale. Oprócz 50 biletów bezpłatnych wstępów miesięcznie, otrzymaliśmy dla niezupełnie pustych, ale i tak nie wyładowanych studenckich sakiewek następujące ulgi:

50	biletów	do	Muzeum Narodowego	po	10	halerzy,
50	»	»	Domu Matejki	»	10	»
50	»	»	Muzeum Czapskich	»	10	»

Zważywszy, że ceny biletów po koronie, 50 i 40 halerzy były dla wielu z nas niedostępne, serdeczną uprzejmość Dyrekcyi witamy z całą wdzięcznością. Bilety do wzięcia w Redakcyi codziennie od godz. 3—4. Płaci się przy wejściu do muzeów.

Z Warszawy. 26-te Koło Towarzystwa wpisów szkolnych urządziło »Bal różyczek« przy 7-klasowej szkole handlowej żeńskiej. O innych sportach, prócz tańcu, jakoś w Warszawie głucho, całkiem jak u nas...



Żałobne pokłosie.

(Adam hr. Krasiński. — Władysław Nehring. — Erazm Jerzmanowski. — Pelagia Jarosławowa Dąbrowska).

Niezwykle obfite żniwo żałoby w ostatnich dniach kilkunastu.

Literaci, filantropi, pedagodzy: wszyscy ludzie pracy poważnej, zacności charakteru wypróbowanej, więc wszyscy zawcześnie opuścili placówkę narodowej straży.

Wpół drogi ledwie, wnuk Zygmunta, Adam hr. Krasiński.

Nie jest rzeczą zupełnie łatwą nosić wielkie imię. W wybitności literackiej lub artystycznej rodzica, tonie często sława spadkobierców cząstki ziemiańskiej i literackiej.

Władysław Mickiewicz, jako skrzętny zbieracz dokumentów literackich i pisarz, byłby o wiele więcej uznany, gdyby to nie miłość dziecięca, a tylko sama ciekawość

uczonego, gromadziła w jego dorobku, liczne i grube tomy Mickiewiczowskiej literatury.

Ale to nic. W tem zatraceniu własnej osobistości, leży inna wielkość: odsłonięcie nieraz, wypięknienie tego, co się uważa za lepsze od siebie i droższe.

Obowiązek to i prosty nawet.

Ale nie każdy zdolen go pojąć, nawet dla najbliższych.

Młody Indus po śmierci rodziców, zapytał raz mędrca czy z tą chwilą skończyły się wszelkie względem nich obowiązki. Bramin odrzekł: I owszem: Cztery zostaje sprawy do spełnienia ku czci rodziców: masz dbać o pomnik nad ich prochami, za dusze ich modlić się; spłacić długi ich, zachować we czci co szanowali. Ten szacunek dla dzieł Zygmunta sprawił, że wnuk jego z zazdrosną pieczą dbał o każdy okruch myśli, łatwej tak bardzo do rozsnucia się we mgle niepamięci.

Sam zdolny i gruntownej wiedzy, rwał się do każdego objawu literatury pięknej; tę wchłaniał raczej, w przeciwieństwie do wielkiego dziada, który wyrzucał z wulkaniczną siłą, tężejące w kształtach potężnych, posągi myśli.

Mówią sprawozdawcy (między innymi Tyg. ill., Głos w. i i.), że Adam Krasiński nie próbował w tym zakresie swoich sił. Przeciwnie; seryo — żarty ? jedno i drugie odszukaćby można w takim n. p. »Jęku Ziemi« wydanym w bardzo małej ilości egzemplarzy. Ale nie tu jest jego zasługa. Listy do Reeva, Macierz polska i księżnica Krasińskich świadczą o hojności ducha tradycyi Irydjonowych, dla braci krainy mogił i krzyżów.

Ważną niestety straciliśmy placówkę przez śmierć ś. p. Władysława Nehringa. Zagłębianie się w gałęzi filologii tak specyalnej jak zawiązki mowy naszej, dostępne jest tylko umysłowi całkiem oderwanemu od hałaśliwej i pochłaniającej encyklopedyczności dnia. Nehring przyczynił się niemało do wyodrębnienia tych pierwiastków, które są w pierwszym rzędzie narażone na zagładę jeżeli się nie znajdzie miłośnik, który je odgrzebie, wyhoduje, nowe zda się życie wleje w to co już żyło. A więc w pierwszej mierze: Ziemia-Matka i druga Macierz duszna — Mowa polska.

Żaden z polonistów filologów w studyach swoich nie może ominąć Nehringa: Altpolnische Sprachdenkmäler i tylu dzieł będących zaszczytem naszej wiedzy.

A dzielny inżynier Jerzmanowski, który z hojnością królewską zarobionym za Oceanem groszem sypnął krajowi swemu macierzystemu, by go użyźnić urodzajną warstwą usiłowań — ale nagrodzonych dopiero w chwili wytrwania t. j. gdy dzieło stanęło dokonane i już w możliwie doskonałych kształtach.

Obecnie już czytelnicy »Łanu Młodzieży“ mają pole otwarte do wysokich dążeń. Każdy z was po te nagrody dobrego Polaka, waszego pierworodnego, sięgać może i powinien. Nie po jakąś nagrodę cnoty« którąby i na złe można stargować, ale po to, aby mieć kiedyś swobodę ruchów w świecie i cele swoje piękne i zacne urzeczywistnić tem łatwiej, tem szybciej, tem śmielej. Spotkaliśmy się z krytyką ostrą (jakżeby mogło być inaczej) ostatniej woli Jerzmanowskiego, że ofiarodawca nie nagotował pełnego korca temu i owemu ze Stowarzyszeń humanitarnych, wyręczając w ten sposób usiłowania prywatne, któreby od tego właśnie tem zachorowały na zatłuszczenie serca. Dzięki Bogu, pewniej że się tego przeląkł czynny duch wyszkolony w samodzielnej Ameryce. Swoim zapisem budzić będzie energię i zamiast posypać złote ziarno do czem prędszego upieczenia chleba, rzucił je na urodzajny grunt płodnych prac rodaków, a one wydadzą stokrotny plon dla nakarmienia głodnych rzeszy, nie już jednostek. Oby nasi filantropi wszyscy obmyślili tak rozumne lokacye swych kapitałów.

Jedną z ostatnich wieści żałobnych jest zgon ś. p. Pelagii z Gliczyńskich Generałowej Dąbrowskiej.

Liczne grono przyjaciół, wychowawców, współpracowników a przedewszystkiem młodzieży towarzyszy tej mogile świeżej a godnej wspomnieniem pełnem głębokiego żalu. Kilka uczenic dniem i nocą nie odstępowało jej w choro-

bie, a gdyby to dla spokoju chorej było możliwem, straż ta serdeczna pomnożyłaby się wielokrotnie.

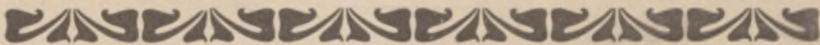
Cześć jej drogiej pamięci.



KALENDARZ SYMBOLICZNY.

LUTY.

16. Onezym (pomocny) z greckiego ὀνήσιμος. Samuel (Wysłuchany od Boga) z hebrajskiego: schâmals (wysłuchać) El (Bóg) i Omer (mowca z arabskiego).
17. Aleksy (Opiekun) z greckiego: alexô ἀλέξω (opiekuję się). Teodul (Sługa Boży) z greckiego: theos doulos: θεός δοῦλος.
18. Flawian (Rudy) z łacińskiego flavus. Flavia (Ruda) 12. maja.
19. Manswet (Łagodny) z łacińskiego: mansuetus. Gabin (Mieszkaniec Gabii) z łacińskiego: Gabinus. Barbasz (Cudzoziemiec) z łacińskiego Barbaros.
20. Leon (Lew) z greckiego: leôn λέων. Eucharis (pięknoręka) z greckiego euheir, εὔχειρ.
21. Eleonora (Litosna) z greckiego: ἐλεονόρη (ἔλος-litość). German (Mąż Wojny) z teutońskiego: ger-wojna, wehr zbroja i man. Pepin (teutońskie imię rasy)
22. Izabella. Forma hiszpańska imienia Elżbiety.
23. Celzyusz (Wzniesiony) z łacińskiego; Romaryk (Silny) z greckiego: rôme ῥώμη.
24. Maciej, Mateusz (Boży dar) z hebr: mathanâh (dar, Yah, Bóg). Pretekstat, (Odziany pretekstą).
25. Zygfryd (Zwycięstwo pokoju).
26. Cezary (Urodzony z włosami) z łacińskiego: coesariatus i Nestor (rasy czarnej) z greckiego Νήστωρ.
27. Fortunat (Szczęsny) z łacińskiego fortunatus. Leander (Mąż pokoju) z greckiego: leôs, λέως-cichy i anêr, ανήρ-mąż.



Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.